Cena 10 gr.

Redakcja Tel. 136-23, 102-38 Administracja Tel. 182-48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 192. Łódź, poniedziałek 16 lipca 1934 r.

Można wysyłać paczki żywnościowe i listy do Berezy Kartuskiej.

Łódź, 16 lipca. — Do skazanych na pobyt w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej mogą wysyłane być paczki żywnościowe, oraz ubrania, a także i listy. Paczki można wysyłać pocztą, pod adresem obozu izolacyjnego, podając imię i nazwisko adresata, oraz adres osoby wysyłającej.

Paczki po dokonaniu czynności, przewidzianych regulaminem wewnętrznym miejsca odosobnienia, będą doręczone adresatom.

Dramat miłosny robotnika.
Żona uratowała życie mężowi.

Warszawa, 16 lipca. W niedzielę popołudniu w mieszkaniu Stanisławy Ciemniewskiej rozegrał się krwawy dramat miłosny. U Ciemniewskiej zamieszkiwał przyjaciel jej 32-letni robotnik Eugenjusz Cezarek. Pomiędzy kochankami wynikła awantura, ponieważ Cezarek posądzał Ciemniewską o zdradę. W pewnej chwili Cezarek

wydobył rewolwer

i strzelił do Ciemniewskiej w głowę. Nieszczęsnwa kobieta padła nieprzytomna na ziemię.

Wówczas zbrodniczy przyjaciel wyszedł z mieszkania i udał się na ul. Węgierską do mieszkania Stanisława Piotrowskiego, którego posądzał o utrzymywanie stosunków z jego przyjaciółką. Wszedłszy do mieszkania Cezarek wydobył błyskawicznym ruchem rewolwer i oddał strzał do Piotrowskiego, trafiając go

w lewe ramię,

przyczem kula przeszła nawylot przez klatkę piersiową.

Szaleniec usiłował jeszcze wystrzelić w kierunku Piotrowskiego, jednakże żona Piotrowskiego chwyciła zbrodniarza za rękę i

wypchnęła za drzwi.

Gdy Cezarek znalazł się na ulicy oddał jeszcze kilka strzałów, ale przybyła już zaalarmowana policja, która rozbroiła Cezarka i skutego w kajdany przeprowadziła do komisarjatu. Ciemniewską w stanie bardzo ciężkim oraz Piotrowskiego w stanie dość dobrym pogotowie po nałożeniu opatrunku przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

Zastępca Roosevelta



Richberg — jeden z „Trustu mózgów" zastępuje prez. Roosevelta bawiącego na urlopie na Hawajach.

Po Sekwanie rzeka Bober...
Masowe zatrucie ryb.

Berlin, 16 lipca. Wobec panujących upałów woda w rzekach i stawach w Niemczech osiągnęła 26 st. ciepła. Jednocześnie zauważono masowe zatrucie ryb w rzekach. W miejscowości śląskiej Preisitz widziano

tysiące martwych ryb,

unoszących się na powierzchni rzeki Bober.

190 zabiegów sterylizacyjnych
przeprowadzono dotąd w mieście Essen.

Berlin, 16 lipca. Statystyka urzędu opieki społecznej miasta Essen (Westfalja) wykazuje, ze w pierwszem półroczu 1934 r. przeprowadzono w mieście tem

190 zabiegów sterylizacyjnych.

W ciągu roku bieżącego przeprowadzonych ma być ogółem przeszło 800 takich zabiegów.

Koszty tych operacyj wynosić będą 42,000 mk.

Piorun zabił dwu chłopców
i wzniecił ogień w zagrodzie.

Wieluń, 16 lipca. (Od wł. kor.). W czasie burzy, jaka przeszła nad pow. wieluńskim we wsi Piechów, gm. Starzenice od uderzenia pioruna doznali śmiertelnego porażenia: Kazimierz Podyma, liczący 1 rok i Napierał Jan, lat 16, których mimo natychmiastowego ratunku

nie zdołano przywrócić do życia.

Od tegoż uderzenia pioruna spłonął dom mieszkalny, chlewy oraz 7 prosiąt — na szkodę Podymy Ludwika — ojca porażonego.

Złodzieje w mieszkaniu senatora.
Kradzież cennych rzeczy.

Warszawa, 16 lipca. Do mieszkania Józefa Wielowieyskiego, senatora przebywającego poza Warszawą dostali się złodzieje, po wyłamaniu z zamków drzwi i przecięciu łańcucha. Włamywacze splondrowali mieszkanie, zabierając różne cenne rzeczy wartości

kilku tysięcy złotych,

poczem zbiegli.

Kradzież stwierdził kucharz senatora Wielowieyskiego, który zawiadomił policję, Urząd śledczy prowadzi dochodzenia.

Zaznaczyć należy, iż okoliczności, w jakich kradzież powyższa została dokonaną, świadczą o niezwykłem

zuchwalstwie włamywaczy.

W domu tym bowiem mieści się poselstwo bułgarskie, zaś w przyległym domu wydziały paszportowy i konsularny poselstwa niemieckiego. Obydwie te placówki dyplomatyczne strzeżone są przez dwóch policjantów, pieszego i konnego.

Dziś konferencja delegatów robotniczych
w inspektoracie pracy.

Łódź, 16 lipca. — Po sobotniem walnem zgromadzeniu, na którem podjęto uchwałę przerwania strajku i prowadzenia zabiegów o podniesienie stawek dziennych u władz, dzisiaj od rana na wszystkich odcinkach prac miejskich robotnicy

powrócili do pracy.

Wyjątek stanowią tylko robotnicy sezonowi, zatrudnieni przy prywatnych sieciach kanalizacyjnych. Dzisiaj przed południem w inspektoracie pracy odbędzie się konferencja delegatów robotniczych z prywatnymi przedsiębiorcami, celem

zawarcia umowy zbiorowej

i pociągnięcia stawek dziennych tych robotników do stawek miejskich.

Dotychczas bowiem robotnicy tej gałęzi pracy pobierają głodowe płace. Otrzymują bowiem zł. 1,20 do zł. 1.60 za wykopanie i zasypanie metra sześciennego ziemi, co akurat są w stanie zrobić w ciągu całego prawie dnia pracy. Tygodniówki ich (5-ciodniowy tydzień pracy) nieprzekraczają przeciętnie 12 złotych, a za tę sumę trudno żyć i używić rodzinę.

Podobno robotnicy tej kategorji mają widoki poprawienia swego bytu. co rozstrzygnąć ma dzisiejsza konferencja.

Jeśli chodzi o kotoniarzy, to wczoraj został wyłoniony specjalny komitet, który upoważniony został przez walne zebranie do pertraktacji z przemysłowcami o nową umowę zbiorową. Konferencja ta ma odbyć się w ciągu bieżącego tygodnia.

Groźny pożar pod Wieluniem.
PIĘĆ OFIAR PODPALACZA
Wstrząsające sceny podczas akcji ratowniczej.

Wieluń, 16 lipca. (Od wł. kor.). We wsi i gm. Kiełczygłów pow. Wieluń w zabudowaniach niejakiego Koperskiego Antoniego sołtysa tejże wsi wybuchł pożar, który strawił doszczętnie dom mieszkalny, oborę, stodołę i chlewy.

W czasie ratowania dobytku z płonących budynków pasierbica Koperskiego — Pelagja Tokarzówna lat 19 — wszedłszy do płonącego budynku przywalona została spadającym pułapem i spłonęła żywcem.

Na ratunek nieszczęśliwej rzucili się brat jej Stanisław Tokarz, Bożek Ludwik lat 23, sołtys Koperski Ant. lat 40 i naczelnik Str. Poż. Stefan Alasiński lat 33, którzy zostali poparzeni tak mocno iż nieprzytomnych z bólu musiano przywieźć do szpitala Wszystkich Świętych w Wieluniu.

Stan wszystkich poparzonych jest b. groźny szczególnie sołtysa, którego najprawdopodobniej nie da się uratować.

Jak ustalono, pożar powstał wskutek podpalenia — w związku z tem aresztowany został Kulak Józef lat 46 z Kiełczygłowa.

DZIELNI HARCERZE.

Kalisz, 16 lipca. Niezwykle groźny pożar wybuchł w Kokaninie pod Kaliszem.

W dniu wczorajszym, zapaliła się stodoła w zagrodzie Stanisława Oźmina.

Ogien, wskutek upału i suszy, przeniósł się na sąsiednie zabudowania tak, że niebawem stanęły w płomieniach cztery zagrody wieśniacze.

W akcji ratunkowej brało udział 8 straży pożarnych.

Dodać należy, że ogień zagrażał poważnie kościołowi i pobliskim zabudowaniom, jednak energiczna akcja straży pożarnych, umiejscowiła ogień.

Na specjalne uznanie zasługuje pomoc, jaką okazała w akcji ratowniczej drużyna harcerska

im. Zawiszy Czarnego z Łodzi,

która przebywa w obozie letnim w Piotrowie.

Dzielni harcerze, nie zważając na niebezpieczeństwo, nieśli wydatną pomoc w gaszeniu ognia.

Dzisiaj, we wtorek i w środę
składanie Kopert dwudziestej serji nagród za uważne czytanie.

Patrz st. 2-ga.

Głową o żelazne rusztowanie mostu.
Trup na dachu wagonu.

Lwow, 16 lipca. Wczoraj w godzinach wieczornych pod Haliczem na przestrzeni kolejowej Lwów — Stanisławów wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł pasażer

jadący bez biletu.

Niejaki Dymitr Bereziuk, prawdopodobnie pochodzący ze Lwowa, a trudniący się wyrobem ręcznych wizytówek jechał „na gapę" bez biletu, a dowiedziawszy się, że w pociągu jest kontroler, zostawił swoją walizkę w przedziale, a sam uciekł na dach wagonu. Niestety Bereziuk nie zauważył mostu pod Haliczem i uderzył głową o żelazne rusztowanie mostu tak nieszczęśliwie, iż poniósł śmierć na miejscu. Jeden z pasażerów

zatrzymał pociąg.

Zwłoki denata odstawiono do kostnicy w Haliczu, natomiast rzeczy jego przewieziono do Lwowa i zdeponowano w komisarjacie kolejowym. —

Dalsze dochodzenia prowadzi policja.

Krwawy strajk w San Francisco.



Moment rozpędzania demonstrantów gazem łzawiącym.

Prezydent Rzplitej ułaskawił szpiega.

Baranowicze, 16 lipca. Nadeszła do Baranowicz decyzja z kancelarji Pana Prezydenta, mocą której skazany przez sąd za szpiegowstwo Protaszewicz Michał został ułaskawiony.

Kara śmierci została zamieniona na bezterminowe więzienie.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.28, w płaceniu 5.26; dolar złoty w żądaniu 8.92, w płaceniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.70, w płaceniu 26,60; rubel złoty w żądaniu 4.64, w płaceniu 4.62; marka w żądaniu 2.01, w płaceniu 2.00; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.25.

Gorące wody Sekwany.



Wskutek upałów, które nawiedziły ostatnio środkową i zachodnią Francję. na powierzchni rozgrzanych wód Sekwany, pojawiły się masy nieżywych ryb.

Bez zezwolenia nie wolno
dokonywać rewizji osobistej.

Warszawa. 16 lipca. — Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę niejakiego Gudelmana o przeszkodzenie w czynnościach urzędowych sekwestratorowi Drabińskiemu. Gudelman był winien skarbowi państwa 180 złotych z tytułu

niezapłaconych podatków.

Sekwestrator zobaczywszy go na ulicy, dokonał osobistej rewizji i zabrał mu 38 zł. Pieniądze te dłużnik odebrał sekwestratorowi spowrotem, a temu znowu udało się zabrać tę kwotę.

W rezultacie wyłoniła się z tego sprawa sądowa i Sąd Okręgowy w Siedlcach skazał Gudelmana na 6 miesięcy więzienia. Atoli Sąd Apel. w Warszawie wyrok ten uchylił i uniewinnił kupca, podkreślając w motywach, że przy dokonaniu osobistej rewizji sekwestrator powinien posiadać specjalny nakaz i wylegitymować się nim, choćby nawet tego nie żądał płanik.

Zły obieg krwi.
Jak „lekarz" uzdrowił 17-letnią dziewczynę.

Ostrów, 16 lipca.

Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Augustyn Gwizdoń z Lipiń, zamieszkały w Ostrzeszowie, który podając się za lekarza podstępnie zwabił do swojego mieszkania Paulinę K. celem jej leczenia a następnie dokonał na niej gwałtu.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Gwizdoń przybył do Augustyna K. w Marcinkach i począł stawiać diagnozy domownikom zapisując im różne zioła, wzbudzając tem ich zaufanie. Wówczas Augustyn K. powiedział „lekarzowi", że jego 17-letnia córka Paulina cierpi na obrzęk gardła. Gwizdoń obejrzawszy pacjentkę orzekł, że córkę ich skutecznie uzdrowi, musi jednak przyjść do jego gabinetu w Ostrzeszowie. Paulina instynktownie przeczuwając coś złego w umówiony dzień nie zjawiła się u Gwizdonia, który na drugi dzień przyszedł do rodziców Pauliny, robiąc im wyrzuty, że

nie dbają o zdrowie

swego dziecka, gdyż nie przysłali jej do leczenia. Rodzice w najlepszej wierze nakazali Paulinie, aby poszła do Gwizdonia, a nawet sami zawieźli ją do Ostrzeszowa... „Lekarz naturalista" czekał już na swoją ofiarę i po jej przybyciu zaryglował drzwi, każąc się Paulinie rozbierać i położyć na leżance. W czasie „badania" stwierdził potrzebę pobudzenia krążenia krwi i w tym celu dokonał na niej gwałtu i defloracji, każąc sobie jeszcze płacić

2 zł. za „poradę".

Dziewczyna początkowo nie zdawała sobie sprawy z tego co się stało, dopiero do domu doszła do przekonania, że dokonano ohydnego czynu. Wówczas w rozpaczy rzuciła się do stawu w celach samobójczych, została jednak uratowana przez rodziców, którym wyznała prawdę. Rodzice zrobili doniesienie do policji, która zwyrodnialca i oszusta, aresztowała. Okazało się, że Gwizdoń jest żonaty i ma dziecko.

Odbyła się przeciw niemu rozprawa przy drzwiach zamkniętych. Sąd przywracając jawność rozprawy, ogłosił wyrok skazujący Gwizdonia na dwa lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego i ponoszenie kosztów sądowych, wydając polecenie zatrzymania go w tutejszem więzieniu.

Młoda mężatka skoczyła z 4-go piętra.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 16 lipca. W dniu dzisiejszym, około godziny 7 rano, w domu przy ulicy Limanowskiego 24 miał miejsce wypadek samobójstwa. W domu tym zajmowała mieszkanie na czwartem piętrze, zamieszkująca przy rodzinie, 32 letnia Chana Pender.

Penderowa była mężatką, mąż jej jednak odszedł od niej przed niedawnym czasem.

Penderowa nosiła się z zamiarem popełnienia samobójstwa. Rodzina zwracała jednak baczną uwagę na Penderową, uniemożliwiając jej popełnienie rozpaczliwego kroku.

Dzisiaj rano opuszczona przez męża kobieta dorwała się do apteczki domowej i wyciągnąwszy butelkę jodyny

usiłowała ją wypić.

W ostatniej chwili buteleczkę wytrącono jej z ręki.

Penderowa w tym samym jednak momencie podbiegła do okna i wyskoczyła na bruk podwórza.

Desperatka odniosła ciężkie obrażenia ciała, a przewieziona do szpitala, zmarła.

Zwłoki desperatki przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

•

Wczoraj wieczorem, na przedmieściu Cyganka znaleziono nieprzytomnego, zbroczonego krwią młodego mężczyznę, którym okazał się 24-letni Tadeusz Szatkowski, zamieszkały przy ulicy Srebrzyńskiej 103. Szatkowski został pokłuty nożami. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł rannego na kurację do szpitala św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

W jakich okolicznościach Szatkowski został poraniony nie ustalono. Dochodzenie prowadzi policja.

Stan pogody w Łodzi

Łódź, 16 lipca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano, temperatura wynosiła 16 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 14 stopni powyżej zera).

W tym samym czasie barometr wykazywał ciśnienie 743,7 milimetra. Tendencja barometryczna — lekki wzrost ciśnienia.

Wiatry zachodnie i północno-zachodnie z szybkością do 7 metrów na sekundę.

W ciągu dnia pochmurno z niewielkiem przejaśnieniami. Przelotne deszcze.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Zarządzeniem władz administracyjnych na terenie Kalisza i powiatu kaliskiego została rozwiązana organizacja Narodowo-Radykalna. Należy zaznaczyć, że bezpośrednio po zamordowaniu ś. p. min. Pierackiego kilku członków O. N. R. zostało aresztowanych.

(—) Wczoraj na posesji przy ul. Towarowej nr. 25—27 popełnił samobójstwo długoletni urzędnik wydziału powiatowego Łódź—Powiat, zatrudniony w Zarządzie drogowym tego powiatu, 40-letni Józef Konopka, zamieszkały przy ul. 1 Maja 43.

Konopka przybył wczoraj rano do mieszkania dozorcy powiatowego Bronisława Jaśkiewicza i pożyczył od niego rewolwer.

Następnie wręczył żonie Jaśkiewicza kilka listów, prosząc, by odniosła je pod wskazany adres i doręczyła adresatom.

Po załatwieniu tych czynności, Konopka wyszedł na podwórze i celnym strzałem w głowę oraz serce pozbawił się życia.

(—) W dniu wczorajszym z Rudy Śląskiej wybrała się w Beskidy wycieczka złożona z kilku górników wraz z rodzinami.

Wszyscy pojechali autem ciężarowem. Około godz. 9 podczas wymijania wozu w miejscowości Wislica pod Skoczewem, nastąpił tragiczny wypadek. Auto w czasie wymijania furmanki wpadło do rowu, wskutek defektu hamulców i wywróciło się. Rozległy się rozpaczliwe krzyki rannych. Na miejscu katastrofy zjawili się wieśniacy z Wislicy, którzy pomogli kilkunastu osobom wydostać się z przewróconego samochodu. Wielu spośród rannych było już nieprzytomnych a pozostali jęczeli strasznie spowodu otrzymanych ran. Wkrótce przybył lekarz, który opatrzył rannych. Okazało się, że większość z nich została poważnie ranna. Ogółem ofiarą wypadku padło 13 osób, w tem 8 zostało ciężko, a 5 lżej rannych.

(—) Prasa francuska ostro atakuje polską politykę zagraniczną za jej stanowisko do Locarna Wschodniego. Podkreśla przytem, że Francja w swej polityce organizacji pokoju ostatnio zamiast napotykać ze strony Polski na pomoc, napotyka na przeszkody.

ŻYCIE PABJANIC.

Zjadłeś, więc zapłać...

Niejaki Grzelik, zatrudniony u rzeźnika Kawdana przy sprowadzaniu bydła zakupionego na wsi, jest strasznym awanturnikiem i zawadjaką.

W dniu 6 maja b. r. będąc mocno pod gazem, odwiedził sklep należący do K. Godzina była późna w nocy, nic więc dziwnego, że mu nie otworzono. Oburzony takiem postępowaniem sklepikarza, wybił szybę i wyrwawszy ramę okienną rozbił ją o stojący wpobliżu wózek. Nazajutrz przybył do sklepu i zażądał wędliny i bułek za 45 groszy.

Po skonsumowaniu zamierzał sklep opuścić, bez uregulowania należności. Na zwróconą uwagę przez p. K., Grzelik odpowiedział: — „niech Piłsudski zapłaci" — i wyszedł.

O zajściu została zawiadomiona policja. Za wybicie szyby i nocne awantury odpowie Grzelik przed władzą administracyjną. Za skonsumowane a nie zapłacone artykuły stanął przed Sądem Grodzkim.

Na rozprawę sądową Grzelik nie przybył. Sąd po przesłuchaniu świadków, wydał wyrok, na mocy którego Grzelik posiedzi sobie miesiąc w areszcie.

STRAŻACKA ZABAWA.

Wice-komendant straży ogniowej we wsi Łaskowice gm. Widzew, przybył po cywilnemu na zabawę strażacką do wsi Gorzewa.

Pech chciał, że pod koniec zabawy, starym zwyczajem coś się popsuło, wobec tego starszy post. Ładźko Onufry zabawę rozwiązał.

Całość się jednak przeniosła do sklepiku p. Rojka, gdzie ponownie słychać było głośne wymyślania. Gdy posterunkowy zwrócił uwagę Pakule Władysławowi, ten odpowiedział:

— Odejdź, bo cię bryznę w twarz, to się wykoleisz.

Pakuła stanął przed Sądem Grodzkim. Do winy częściowo się przyznał, jednak twierdzi, że trochę był pod gazem.

Przesłuchani w charakterze świadków komendanci straży z okolicznych wiosek, stwierdzili fakt obrazy władzy policyjnej. Podkreślili jednak zgodnie, że Wł. Pakuła jest spokojnym człowiekiem.

Sąd ogłosił wyrok, skazując Wł. Pakułę na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!
Dwudziesta pierwsza serja nagród
za uważne czytanie.

Dzisiaj rozpoczęliśmy dwudziestą pierwszą serję nagród za uważne czytanie. Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie, zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-ej.

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY. (Np. Nap3d w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na kartce w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1 — 7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

w redakcji „Echa" przy ulicy Żwirki 2 w Łodzi

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych Czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych
1 nagroda 20 złotych
1 nagroda 15 złotych
8 nagród po 5 złotych

Już jutro
bracia Adamowicze przylecą do Łodzi.

Łódź, 16 lipca. Jutro Łódź będzie witała bohaterskich lotników transoceanicznych braci Józefa i Bolesława Adamowiczów.

Zwycięski samolot „City of Warsaw", wyląduje, po uprzedniem dwukrotnem okrążeniu miasta, na lotnisku łódzkiem w Lublinku o godzinie 11 i pół rano. Braciom Adamowiczom towarzyszyć będzie w locie do Łodzi kpt. pilot Dąbrowski.

W ślad za „City of Warsaw" przyleci do Łodzi samolotem komunikacyjnym żona jednego z bohaterskich lotników p. Elżbieta Adamowiczowa.

Zwycięzców Atlantyku powitają na lotnisku delegacje stowarzyszeń, organizacyj, związków i t. d. oraz delegacja miasta, Aeroklubu łódzkiego, L. O. P. P.-u i t. p.

Na lotnisku braci Adamowiczów powita krótkiem przemówieniem delegat L. O. P. P., poczem dwie panie wręczą zwycięskim lotnikom wiązanki kwiatów, Na tem zakończy się uroczystość powitania na lotnisku.

Bracia Adamowicze zajmą następnie miejsce w ukwieconym samochodzie i udadzą się do gmachu Magistratu m. Łodzi.

Korowód samochodów przeciągnie udekorowanemi flagami narodowemi ulicami: Szosą Pabjanicką i Piotrkowską na Plac Wolności.

Na czele korowodu jechać będzie przedewszystkiem samochód policyjny i miejski z komisarzem inż. Wojewódzkim.

W trzeciem aucie znajdować się będą słynni lotnicy.

W sali posiedzeń zarządu m. Łodzi bracia Adamowicze powitani zostaną przez komisarza inż. Wojewódzkiego.

Wizyta obu lotników w magistracie trwać będzie pół godziny, poczem bracia Adamowicze złożą wizytę w urzędzie Wojewódzkim.

Następnie po obiedzie, który odbędzie się w ścisłym gronie w Grand Hotelu, bohaterscy lotnicy przebywać będą od godziny 4 m. 15 do 8 wieczór na lotnisku w Lublinku, gdzie dzielić się będą wrażeniami z lotu, rozdzielać będą autografy itd. W tym też czasie udostępnione zostanie obejrzenie samolotu „City of Warsaw".

W godzinach wieczornych bracia Adamowicze podejmowani będą przez zarząd miasta bankietem w „Tivoli".

Odlot bohaterskich lotników z Łodzi nastąpi w środę, Start samolotu „City of Warsaw z lotniska odbędzie się o godzinie 10 rano.

ŻYCIE ZGIERZA.

ZIĘĆ POBIŁ TEŚCIA
po wyjściu z restauracji.

Przed Sądem Grodzkim na ławie oskarżonych zasiadł Stanisław Szymczak, lat 47, urzędnik Magistratu, oskarżony o pobicie oraz zelżenie teścia swego Lebrechta.

W oskarżeniu swem Lebrecht podał iż spędziwszy wieczór w restauracji, gdzie również znajdował się Szymczak, około 11 wiecz. poszedł do domu. Idąc do domu zauważył stylu p. Szymczaka, który miał się wyrazić pod adresem towarzysza Lebrechta:

— Panie J., pan dzisiaj do domu nie odprowadzi p. Lebrechta, ja go odprowadzę. P. J. pożegnał się i odszedł... Przed magistratem nastąpiła ta słowna utarczka. Szymczak uderzył Lebrechta kilka razy laską. Oskarżony tłumaczył się, iż pierwszy obraził Lebrechta.

Po zakończeniu przewodu sądowego został wydany wyrok mocą którego Szymczak został skazany za pobicie Lebrechta na zł. 60 kary lub 12 dni aresztu, za obelgę zaś na zł. 40 — lub 8 dni aresztu; łącznie na 100 zł. kary lub 20 dni aresztu.

KRADZIEŻ.

W nocy do mieszkania Wasieli Józefa, przy ul. Wspólnej 3, zakradli się przez otwarte okno nieznani sprawcy, Złodzieje zabrali kosztowniejsze rzeczy, bieliznę, dwie pierzyny na sumę 450 zł. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

SPORT.

W dniu wczorajszym na boisku „Sokoła", przy ul. Piaskowej rozegrany został mecz towarzyski, w piłkę nożną między drużynami: K. S. Tramwajarzy -Sokół Zgierz. Wynik 4:1 na korzyść „Sokoła". Podczas gry mieli przewagę zgierzanie. Już w pierwszej minucie udaję się drużynie Sokoła wbić bramkę przeciwnikowi. Gra była prowadzona w szybkiem tempie. Sędziował p. Grajwoda.

O godzinie 17, na temże boisku został rozegrany mecz towarzyski w piłkę nożną między drużynami. Makabi -„Sokół". Gra była prowadzona w niezwykle szybkiem tempie przez obie drużyny. Już na początku udaje się jednemu z graczy Makabi wbić bramkę przeciwnikowi. Między graczem z „Sokoła" a „Makabi",

doszło do nieporozumienia,

które mało co nie zakończyło się rękoczynem; obaj gracze zostali z dalszej gry wyeliminowani przez sędziego. Wynik gry 3:2 na korzyść Makabi. Drużyna „Makabi", zawdzięcza to nieznaczne zwycięstwo jedynie temu iż świetnie grający bramkarz „Sokoła" — Nawrot wystąpił do gry poraz trzeci dnia tego, wskutek czego był bardzo zmęczony.

O niezwykle burzliwym charakterze gry świadczy fakt, iż policja niejednokrotnie musiała interwenjować na boisku. Sędziował p. Botke.

JASKRAWA ELEGANCJA PARYŻANEK.

Straszydła na wróble.

Maurycy Dekobra o dzisiejszej modzie.

Paryż, w lipcu.

Spowodu niesłychanie ekstrawaganckich, nielicujących już z dobrym smakiem kreacyj najświeższej mody, zaprodukowanych ostatnio podczas wyścigów w Paryżu, Maurycy Dekobra. znany pisarz francuski, wystąpił w paryskim „Journalu" z artykułem wstępnym, zatytułowanym „Alerte au bon gout" czyli „Alarmowe ostrzeżenie dobrego smaku". Ze względu na aktualność powyższego artykułu, podajemy go poniżej:

„Podróżując zagranicą, przekonać się można, że Francja znana jest przede wszystkiem spowodu swych sławnych uczonych i artystów. Słynie również z dobrej kuchni. Wkońcu w trzech dziedzinach Francja triumfuje bez zastrzeżeń: w dziedzinie elegancji, perfum i strojów damskich.

Otóż ostatnio w Auteuil podczas wyścigów z przerażeniem zadawałem sobie pytanie, czy Auteuil znajduje się w Paryżu, i czy niektóre „elegantki", wystrojone jak najmodniej, ubrane były przez mistrzów mody czy też Patagończyków,

renomowanych krawców,

czy też niesmacznych żartownisiów.

Nie będąc bynajmniej kompetentnym w sztuce przystrajania w gałganki postaci kobiecych, nie mam zamiaru na tem miejscu występować z techniczną oceną mody. Gust wszelako — dobry gust — nie wymaga praktyki w pracowni krawieckiej. A naprawdę dobry gust dnia tego poddany był ciężkiej próbie.

Oglądaliśmy na „pesage'u" suknie barwy cyklamenów, tiule i organdyny w odcieniach żonkilów lub koloru fioletów biskupich, suknie nie do włożenia

w warunkach normalnych;

dziwaczne i różnokolorowe boa wszystkich odcieni tęczy, noszone na czarnych sukniach, kapelusze podobne do wszystkiego prócz kapeluszy, jedne wielkie, jak nakrycia głowy tragarzy w halach, które w wieku sportów wydają się dziwaczne, inne znowu — bereciki strzelców alpejskich, ozdobione rodzajem grzebienia koguciego z plisowanego aksamitu, nałożone jak naleśniki na główki kobiece, nie zasługujące wcale na podobne oszpecenie.

Tłumy gapiów tworzyły się dookoła pań, ubranych w ten sposób i nie brakło przykrych uwag:

— Czy to kapelusz, czy też tarcza do gry w „chemin de fer?"

— Od tej kanarkowej barwy

aż oczy bolą...

— Co powiesz na tego lisa koloru „bleu de Prusse?!"

— Zaczekaj! Zobaczysz jeszcze sobole farbowane na czerwono i polakierowane nurki jak karoserje aut.

— Magdaleno... spójrzno na ten niebieski talerz, który ta ruda piękność włożyła na głowę...

Słuchając tych uwag, szczerze ubolewałem nad nadmierną fantazją twórców modeli którzy w swej żądzy kreowania rzeczy nowych zapomneli o umiarze.

„Kubizm i futuryzm w malarstwie nie przerażają nikogo, ponieważ nikt nie jest zmuszony powiesić w swym salonie potwora włochatego, namalowanego na zielono i nazwanego „Najadą", ani też masy równoległościanów różnego koloru, ochrzczonej mianem „Ogrodu pod deszczem", natomiast, jeżeli tak nakazuje moda, nasze panie przystroić muszą głowy **koszem do sałaty** z żółtego aksamitu.

„Oczywiście dnia tego nie brakło ładnych i dyskretnych toalet bez zarzutu — kreacyj wielkich firm, szanujących oczy paryżan i przepisy sztuki ubierania się, ale na nieszczęście tłumy ironiczne i rozbawieni bywalcy mieli oczy tylko dla ekstrawagancyj mody, które, fotografowane na wszystkie strony, roznoszą po świecie dziwne pojęcie o paryskiej elegancji.

Alarmujemy zatem. Nie chodzi jeszcze o alarm gazowy ale ostrzeżenie przed muślinami. Panie, ułóżcie swe tiule! Dodajcie karności organdynom!

I błagam was, panowie twórcy modeli, nie zapominajcie, że dotąd panowaliście nad światem. Dotychczas zasługiwaliście na to, będąc mistrzami mody (tej, która nie rzuca się w oczy), która nie ma nic wspólnego z krzykliwą

i jaskrawą ekscentrycznością.

Błagam pewną mniejszość, wśród was, mniejszość jak przyznać muszę, nie przeistaczać naszych paryżanek w straszydła na wróble!"

Am.

Szczęśliwa Holandja.



Szereg plaż w Holandji nie posiada specjalnych szatni. „Plażowicze" wieszają ubrania poprostu na stojakach i nikt nawet nie przypuszcza by mu coś zginęło, nietylko z garderoby, lecz nawet z kieszeni.

Zastrzyki handlarza zabawek.

Rewelacyjne zeznania uleczonych.

W jednym z sądów budapeszteńskich odbyła się niedawno rozprawa, która stała się sensacją dnia. Oskarżonym był 71-letni Józef Kunci, pociągnięty do odpowiedzialności za bezprawne wykonywanie zawodu lekarskiego. Kunci, jest handlarzem zabawek i analfabetą. Mimoto posiada

własny system leczenia,

stosowany bez różnicy na rodzaj choroby. Długiemi igłami nacina głębokie rany na jakiejkolwiek części ciała i napełnia płynem „odradzającym", które go tajemnicy ściśle przestrzega.

Kunci przyznał się do praktyk leczniczych, gorąco jednak i energicznie odpierał oskarżenie. Nigdy — jak zeznał — nie pobierał żadnego wynagrodzenia za swą pomoc, przyczem niósł ją tylko w wypadkach, gdy wiedza przyznawała się

do zupełnej bezsilności.

Kunci użył wreszcie trzeciego zasadniczego argumentu: ani jeden spośród jego pacjentów nie zmarł w następstwie jego zabiegów.

Przed sądem stanęli liczni świadkowie, dawni pacjenci starca bądź też członkowie ich rodzin.

Chłopka z okolic Budapesztu przyprowadziła z sobą czteroletnią córeczkę. Było to dziecko, uratowane od śmierci przez oskarżonego.

— Moja córka była ciężko chora od wczesnego dzieciństwa, gdy liczyła 10 miesięcy. Czyniłam wszystko. co leżało w mej mocy, **by ją uzdrowić.** Profesorowie kliniki dziecięcej nie ukrywali przede mną, że stan jest beznadziejny. Niszczona gruźlicą kości, niknęła w oczach. Posłyszałam wówczas o Józefie Kunci. Zrezygnowana już, zwróciłam się do niego za namową przyjaciół. Kunci rozpoczął leczenie i oto, widzicie panowie moją córkę — zdrową i silną.

Inny świadek — trzeci. dziesiąty, trzydziesty, wszyscy zeznawali w podobny sposób. Kunci uzdrowił ich niczego nie żądając w zamian, niczego też zgóry nie obiecując. Lista ich chorób obejmowała wszystkie nieomal możliwe cierpienia, znane w medycynie. Żaden spośród świadków nie przytoczył jednego choćby argumentu

na poparcie oskarżenia.

Ekspert sądowy, Minnich, profesor uniwersytetu budapeszteńskiego stwierdził, że płyn stosowany przez Kunciego był mieszaniną soli i kwasu siarkowego, która mogła spowodować ciężkie oparzenia i zakażenie Kunci zaprotestował stanowczo przeciwko wywodom uczonego:

— Sprzeciwiam się orzeczeniu pana profesora. W płynie moim niema ani miligrama wymienionych tu środków. Pan profesor całkowicie się myli.

Sąd rozpatrzył 102 wypadki uzdrowień i mimo korzystnie dla oskarżonego brzmiących zeznań wydał wyrok, mocą którego Kunci skazany został za bezprawne leczenie na miesiąc więzienia z zawieszeniem kary.

Taniec bosych Nestinarek

na żarzących węglach.

W Bułgarji zachował się starodawny obrządek przy obchodzeniu święta św. Konstantego i św. Heleny, sięgający prawdopodobnie jeszcze czasów pogańskich, a jest nim taniec na żarzących węglach.

Nie tak dawno jeszcze ceremonja ta odbywała się w licznych wioskach górskich, do dziś dnia zachowała się ona jednakże tylko we wsi Vulgari.

Prasa w tym roku tak szeroko rozpisywała się o tych obrządkach, że zwabiła tem olbrzymie masy turystów i ciekawych do odludnej wioski górskiej. Władze kościelne zwróciły z tego powodu uwagę na te ceremonje i zamierzają w przyszłości wystąpić przeciwko **tym resztkom pogańszczyzny.**

Obrządek rozpoczyna się nabożeństwem w kościółku miejscowym, skąd trzech młodych mężczyzn wynosi obraz święty wraz z innemi pamiątkami. Przed nimi kroczy kierownik uroczystości z kadzidłem w ręku.

Pochód prowadzi przez wieś do innego małego kościoła, poświęconego św. Konstantemu a zwanego kościołem Nestinarek, czyli tancerek ogniowych. Cały tłum wchodzi do kościoła, składając dary jak chusty, kobierce i produkty rolne. Gdy zmrok zapadnie, pochód udaje się na plac w środku wsi, na którym płonie stos. Gdy płomienie zagasną, węgle rozrzuca się po ziemi. Po jednej stronie tego ognistego kobierca stoją uczestnicy procesji. naprzeciwko muzykanci. Z wzniesionego szałasu wybiegają tancerki i rozpoczynają taniec na żarzących węglach

z obnażonemi stopami.

Taniec trwa 10 do 15 minut i na zakończenie tworzy się żywy obraz, w kształcie krzyża, poczem cały pochód rusza spowrotem do kościoła.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

26

Powieść.

— Że co?...... Co się stało?

— Stało się, — Huber ani na chwilę nie przestał potrząsać dziwnie zaspanym młodzieńcem, — stało się, że Ludwik odzyskał przytomność!

Było to oczywiście kłamstwem. Ludwik nie żył już od godziny, lecz inspektor w podobnych sytuacjach posługiwał się często tym „chwytem" i skutek bywał zawsze piorunujący; nawet zatwardziały zbrodniarz załamywał się psychicznie na wieść, że jego ofiara nie skonała, że odzyskuje przytomność i lada chwila zacznie mówić, zacznie oskarżać!

Tego samego efektu Huber oczekiwał i teraz, lecz spotkał go zawód Michał Bolton kiwnął głową zgodliwie, mruknął: — bardzo mi miło, i znowu opadł na poduszki, ziewając nader sugestywnie Niewiele brakowało, by inspektor zaczął ziewać również.

— Dobrze spróbujemy innej metody..

Huber sięgnął po karafkę, napełnił szklankę wodą aż po brzegi i chlusnął nią Michałowi prosto w twarz. Ta „metoda" była lepsza. Sportsman nareszcie otworzył oczy spojrzał na swego dręczyciela z nietajoną wściekłością i tym razem o własnych siłach usiadł na łóżku.

— Co za głupie kawały! — krzyknął oburzony. — Po jaką cholerę budzi mnie pan tak wcześnie! Po co pan tu wlazł wogóle, co?!

— Przybyłem z rewizytą.. Pan mnie odwiedził wczoraj popołudniu w moim pokoju, dzisiaj ja tu przychodzę. Na pogawędkę!

— Czy zaszło coś niezwykłego?

— Owszem, owszem. Czy pan nic nie słyszał? — spytał z gryzącą ironją i gniewem, który jeszcze spotęgowała przecząca odpowiedź młodzieńca. — To się nazywa: kamienny sen. Gratuluję... Zatem pan nie słyszał detonacji wystrzału, jaki oddano o trzy pokoje stąd. w gabinecie?!

— W gabinecie? Przecież te drzwi są zamknięte na dwie kłódki!

— Pamięć już funkcjonuje bez zarzutu, jak widzę... Istotnie, drzwi były zamknięte. ale zbrodniarz wszedł tam przez okno! Ludwik również.

— Ludwik również? Nic nie rozumiem.

— Nie szkodzi, drogi panie, nic nie szkodzi, pan Ludwik Bolton za chwilę wyjaśni nam wszystko! Jak już napomknąłem na wstępie, zbrodniarz chybił tym razem. Jego ofiara odniosła tylko lekką ranę.

— To świetnie! — zawołał Michał z radością. — Nareszcie będę wiedział, czy moje domysły są słuszne, czy nie. Chodźmy do Ludwika...

Inspektor Huber na chwilę zapomniał języka w gębie; nie wiedział, co ma sądzić o tym młokosie. czy uważać go za zupełnie niewinnego, czy raczej za bezprzykładnie cynicznego zbrodniarza.

— Chodźmy zaraz do Ludwika,— powtórzył Michał, odrzucając kołdrę! — szkoda każdej minuty. — Wyskoczył z łóżka, wyciągnął dłoń po koszulę, leżącą na krześle, ale w tej samej chwili zatoczył sie jak pijany i ciężko opadł na łóżku... — Co mi się stało, u licha?! Jakiś wodospad szumi mi we łbie, a w żołądku czuję.. ocho!.. Alarm!

— Co znowu? — Huber upewnił się ponownie, że to komedja.

— Muszę jechać do rygi!... Wiaderko, inspektorze, albo...

Klnąc pod nosem, Huber przyniósł wiadro stojące za parawanem obok umywalni i.. ledwie zdążył.... A potem, patrząc na straszliwe torsje, jakie chwyciły Michała przyznał w duchu, że na takie „produkcje" nie mógłby się zdobyć nawet najbardziej sprytny „komedjant".

— Musiał pan się czemś struć przy kolacji, — mruknął współczująco..

— Musiał ktoś mnie struć, niech pan raczej powie.. Już wiem!

— No?

— Domieszano mi do jedzenia porcję nasennego środka! Tak, na pewno! Dlatego mi tak huczy w głowie, a w brzuchu burczy..

— Czy to się panu często przytrafia?

— Nigdy! Ja mam strusi żołądek, panie! — Hm, hm, hm...

— Tak, tak, napewno dano mi czegoś na sen.

— W jakim celu?

— Żebym dzisiejszej nocy spał twardo, jak kamień, to jasne!

— Dlaczego jednak nikogo więcej to nie spotkało w tym domu?

— Dlaczego?... Ano, widać zbrodniarz chciał się zabezpieczyć tylko przede mną. Widocznie uważa mnie za najgroźniejszego przeciwnika...

— Ach, pana! Nie mnie, tylko pana! — Inspektor był poważnie zadraśnięty w swej miłości własnej. — Młodzieńcze zarozumiałość w pańskim wieku jest zawsze niesmaczna, a często także i śmieszna!

Nowy gwałtowny „wyjazd do Rygi" uniemożliwił Michałowi replikę.. Ale torsje przesiliły się wreszcie i młody organizm szybko „powracał do formy"

— Ulżyło mi wspaniale, czuję się, jak po wygranym matchu międzypaństwowym... Teraz ubiorę się raz-dwa i możemy pójść do tego przeklętego pokoju; jestem pewny, że znajdę tam jakieś ślady.

— O, nie mój panie. Nikt tam nie wejdzie, dopóki Mateusz nie przywiezie naszego speca od daktyloskopji i mojego psa.

— Pan ma tresowanego psa? Czemuż go pan nie przyprowadził wtedy, gdy zamordowano Jana Boltona!

— Nie mogłem, niestety, bo wówczas mój „Ulisses" pracował w Warszawie, tropiąc szajkę bandytów, których specjalnością były napady na kolektury loterji państwowej.

— I z jakim skutkiem?

— Z nadzwyczajnym; czy nie czytuje pan gazet?... Tak, panie Bolton; mój „Ulisses" to genjalny pies! Zresztą sam się pan o tem przekona!

Ostatnie zdanie znowu zabrzmiało, jak pogróżka, ale znowu nie wywarło żadnego wrażenia; nie pomógł również cykl opowieści o innych wyczynach czworonożnego detektywa.

Inspektor Huber był już zupełnie zdezorjentowany— Czyżby on naprawdę nie miał nic na sumieniu? — zastanawiał się, komponując na poczekaniu historję jakiegoś niesłychanie skomplikowanego przestępstwa, którego tajemnicę wyjaśnił wkońcu cudowny węch „Ulissesa". To zmyślone wydarzenie upodobnił wybitnie do historji dzisiejszej śmierci Ludwika Boltona i łgając, jak z nut, nie spuszczał Michała z oka ani na moment. — No, teraz musi choćby drgnąć— pocieszał się, dochodząc do pointy swego opowiadania. — Musisz!..

Nie doczekał się tego. Gdy skończył, Michał klasnął w dłonie i zawołał z szczerym zapałem:

— Ależ to fenomenalny pies! Niema pan pojęcia, jak się cieszę. że go będę widział przy robocie....

Inspektor Huber miał tego dosyć. Kiedy ujrzał na dachu stajni stangreta, był przekonany, że to on jest zabójcą Ludwika. Skolei zwrócił ostrze swych podejrzeń na Michała, lecz ten drugi „kandydant do szubienicy" wymykał się również" spod stryczka"...

— Pan wychodzi? Doskonale, pójdziemy razem.

— Nie! — rzekł twardo inspektor. — Nikomu nie wolno wydalać się ze swojego pokoju aż do odwołania..... To się odnosi do wszystkich!

Obwieściwszy ten srogi zakaz, wyszedł z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi z taką pasją, że tynk się posypał.

— U-chum. więc areszt domowy.... Ha, niechże się to odnosi do wszystkich, którzy lubią rządy bata, — monologował Michał, wsłuchując się w cichnące echa kroków inspektora, — ale ja jestem urodzonym anarchistą, wobec czego... — strzelił palcami, zafrapowany pomysłem, który mu nagle strzelił do głowy i szybko wyślizgnął się na kurytarz.....

W godzinę później cały pałac zaalarmował przeraźliwy krzyk Julji:

— Pali się! Ratujcie! Pali się!

Paliło się w przeklętym pokoju narożnym, w którym w ciągu niespełna sześciu dni zginęło tragiczną śmiercią dwóch Boltonów. Pokój ten był zamknięty na klucz, klucz spoczywał w kieszeni inspektora, a pomimo to pożar wybuchnął właśnie tam!

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Dział komunikacji wydziału technicznego zarządu miejskiego ukończy układanie kostki bazaltowej na całej długości Al. Żwirki i Wigury (autostrada), poczynając od zbiegu Wawelskiej i Raszyńskiej przez pola Rakowieckie do nowego lotniska na Okęciu długości 4 i pół klm. Pozostaje obecnie obsianie trawą pasów zieleni, przewidzianych po obydwóch stronach tej jezdni, która narazie ma zabrukowaną szerokość 8 m., a w przyszłości ma być poszerzona. Pozostaje jeszcze również wykończenie budowy specjalnej ścieżki dla cyklistów. W ten sposób roboty brukarskie ukończono wcześniej od przewidzianego terminu, „Challenge" bowiem rozpocznie się dopiero w sierpniu. Droga oddana będzie do użytku po ostatecznem uporządkowaniu. Koszt budowy wyniesie około miljona zł. wraz z odszkodowaniem za zajęte pod budowę ulicy tereny. Pozatem na ukończeniu też są roboty meljoracyjne (odwodnienie autostrady) oraz roboty przy oświetleniu tej ulicy gazem.

*

Entuzjastyczne recenzje, jakie się ukazały w prasie warszawskiej o przedstawieniu „Klubu kawalerów" są odzwierciadleniem tych wrażeń i nastrojów, jakie panują na widowni teatru Narodowego na dotychczasowych przedstawieniach tej arcyzabawnej komedji. Śmiech, wesołość i burzliwe oklaski przerywają raz wraz akcję „Klubu kawalerów" a przedmiotem owacji po każdym akcie są wszyscy świetni wykonawcy tej wesołej krotochwili: Ćwiklińska, Dulęba, Janecka, Świerczewska, Buszyński, Grabowski, Roland, Stanisławski, Węgrzyn, Wesołowski. Znaczną część oklasków zbierają: artystyczne a pełne humoru kostjumy i dekoracje Zofji Węgierkowej.

Krateczki.

KRZESŁO NA GŁOWIE

Dobry synek.

Właściwie cały świat opiera się na handlu. Wprawdzie każdy kupiec twierdzi, że dokłada do każdej sztuki towaru, którą sprzedaje, fabrykant utrzymuje, że sprzedaje swoje wytwory niżej ceny własnego kosztu, jednak ci ludzie żyją, często nienajgorzej i widocznie muszą posiadać jakieś wielkie ukryte skarby, jeśli przez tyle lat mogą dokładać. Są to, powiedziałbym, dobroczyńcy ludzkości, którzy z własnej kieszeni dopłacają do każdego kawałka towaru, kupionego przez nas.

To mnie trochę zainteresowało. Wiem wprawdzie, że kupiec a zwłaszcza fabrykant jest człowiekiem o gołębiem sercu, który nie potrafi znieść myśli, że bliźni mógłby chodzić bez ubrania, ale jednak zaintrygowały mnie te ich dobre serca, zwłaszcza, że dobroć ta obejmuje nietylko rodaków, lecz nawet (a może przedewszystkiem) mieszkańców innych krajów. Obecnie naprzykład odbywa się w Atenach targ o dostawę dla Grecji polskich materjałów tekstylnych. Okazuje się, że przemysłowcy z Polski (boję się w tym wypadku ryzykować nazwę: polscy przemysłowcy, oferowali Grecji ceny bardzo niskie. Niższe od kosztów własnych. Przy bliższem badaniu okazuje się, że te ceny „niższe od własnych kosztów", należałoby raczej nazwać: niższe od normalnych zarobków, następnie, jak przemysłowcy twierdzą, chodzi, o to, aby móc „jakoś fabrykę kręcić", czyli, że zawsze coś się zarabia, jak fabryka idzie a wreszcie następuje „clou" sytuacji: różnice w zyskach pokrywa przemysłowiec z premij wywozowych, jakie rząd stale daje przemysłowcom za eksport towarów. Czyli skarb państwa pokrywa różnice między małym a dużym zyskiem. A skarb państwa bierze pieniądze z podatków. Wniosek: my dopłacamy do tego, aby jakiś Grek kupił tanio ubranie.

Ludzie, którzy nie trudnią się zawodowo handlem, również potrafią robić dobre interesy. Przekonał mnie o tem ów gość, który sprzedał w Warszawie tramwaj jakiemuś naiwniaczkowi. Ostatnio w Rzymie jakiś sprytny Włoch sprzedał bogatemu Amerykaninowi kolumnę Trajana stojącą na Forum Romanum. A co ja mam sprzedać, żeby zarobić trochę pieniędzy? Nawet najgłupszemu cudzoziemcowi nie uda mi się z pewnością wpakować łódzkiego magistratu, choćbym mu policzył tylko po 50 groszy od główki. Na pomnik Kościuszki również nie spotkałem reflektanta. Kiedyś usiłowałem sprzedać zalanemu zamożnemu przyjacielowi kilka latarń gazowych ulicznych, ale powiedział, że szmelcu nie kupuje.

Coby tu sprzedać? Obecnie, kiedy ruch turystyczny do Polski ma się wzmóc i kiedy jest nadzieja, że wycieczka zagraniczna zawadzi i o Łódź, warto się zastanowić nad tem zagadnieniem. Kawał z tramwajem jest już znany i wątpię, czy się kto da na to jeszcze raz nabrać. Kolumny Trajana nie mamy, forsy nie mamy, co my u licha właściwie mamy??

Niechaj czytelnicy zastanowią się i dadzą mi znać.

SYNUŚ.

Nie chcę przez grzeczność powiedzieć jaki syn jest Jan Walesiński, ale fakt, że jego matka, Jadwiga Walesińska ma z nim dużo kłopotu.

To jest, słowem, drań a nie syn. Taki syn. Awanturnik. Pijak. Zawodowy bezrobotny. Podobno „trochę" król hiszpański. No, łobuz. Dla matki ani za grosz szacunku. Maltretuje kobiecinę i bije. Swołocz.

Dnia 3 maja r. b. Jasio zalał się jak bydlę i po powrocie do domu zaczął robić awantury. Gdy matka usiłowała przemówić mu do rozsądku, złapał krzesło i złamał je na matczynej głowie.

Sąd Grodzki skazał Jana Walesińskiego na 3 miesiące aresztu.

Jerzy Krzecki.

Lepsze pole niż drzewo...

Uparty rowerzysta i przytomny szofer.

Z Bydgoszczy donoszą:

Straszne nieszczęście wydarzyło się na szosie bydgoskiej, niedaleko Kowalewa. Szczegóły są następujące:

Środkiem szosy jechał na rowerze niejaki Cheliński z Żnina. W pewnym momencie nadjechał stylu autobus, wiozący licznych pasażerów. Mimo sygnałów ostrzegawczych, które powinien był usłyszeć, rowerzysta nie zjechał z drogi, uniemożliwiając przejazd autobusowi.

Katastrofa była nieunikniona. W ostatniej chwili kierowca autobusu usiłował skręcić w bok i

wjechał na pole.

Niestety było zapóźno.

Najechany rowerzysta doznał ciężkich obrażeń ogólnych i złamania ręki. Rower został zniszczony.

Pasażerowie autobusu na skutek wstrząsu spowodowanego nagłem zahamowaniem maszyny, doznali również lekkich obrażeń cielesnych.

Ciężko ranną ofiarę najechania odwieziono do szpitala powiatowego w Szubinie. Stan Chelińskiego jest bardzo poważny. Władze policyjne przeprowadzają dochodzenia celem ustalenia stanu faktycznego i stwierdzenia, kto ponosi winę katastrofy. Kierowcą autobusu był szofer Napierała.

Jak zeznają naoczni świadkowie, tylko przytomności umysłu szofera zawdzięczać należy, że Cheliński nie poniósł śmierci na miejscu i, że katastrofa nie przybrała

jeszcze groźniejszych rozmiarów.

Wszyscy pasażerowie z przerażeniem komentowali fakt, że autobus dzieliła od drzewa przydrożnego minimalna przestrzeń 10 cm. Gdyby szofer nie zdążył w porę motoru zatrzymać i zamiast wjechać na pole wjechał na drzewo, ilość ofiar w ludziach byłaby niewątpliwie znacznie większa a skutki katastrofy bez porównania groźniejsze

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM.

RASZYN.

16,00 Koncert orkiestry wiejskiej A. Stromberga i W. Kaczyńskiego.
17,00 Program dla dzieci ze Lwowa.
17,15 Recital skrzypcowy G. Bacewiczówny. Przy fort. L. Urstein.
17,40 Recital śpiewaczy Anniki Arni (sopran) Przy fort. L. Urstein.
18,00 Pogadanka z Krakowa.
18,15 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu smyczkowego Wł. Lewingera.
18,45 Pogadanka B. Winawera.
18,55 „Życie kultur. i art. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Audycja żołnierska: „Korpus Ochrony Pogranicza".
19,40 Muzyka salonowa (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Bądźmy młodzi" — wygł. p. I. Warnecka. (Felieton).
20,12 Muzyka lekka w wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota, z udz. J. Żyńskiego (lekkie utwory fort.).
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Transmisja z Gdyni capstrzyku Marynarki Wojennej.
21,02 „Skrzynka poczt.-rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski.
21,12 Koncert popul. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i S. Benoni (bas). Przy fort. L. Urstein.
22,00 „W walce ze szkodliwym mitem o poecie" — wygł. St. R. Dobrowolski. (Felieton literacki).
22,15 Muzyka tan. z rest. „Gastronomja".
23,00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotniczej.
23,05 „Jesień w Polsce" odczyt w języku angielskim wygł. p. Tadeusz Ordon.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

18,55 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.
21,02 Płyty gramofonowe.

WTOREK, dnia 17 lipca.

RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,35 Muzyka (płyty).
6,38 Gimnastyka.
6,53 Muzyka (płyty).
7,05 Dziennik poranny.
7,10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Koncert ze Lwowa.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Audycja dla dzieci młodszych: „Nie było nas — był las" — wygł. p. H. Ładosz (Opowiadanie).
13,20 Utwory solowe i instrumentalne (płyty).
13,55 „Z rynku pracy".
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,03 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Koncert muzyki lekkiej. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i J. Popławski (tenor). Akomp. p. L. Urstein.
17,00 „Skrzynka P. K. O.".
17,15 Koncert popul. w wyk. Ork. symfon. P. R. pod dyr. St. Nawrota z udz. A. Lenczewskiej-Sławińskiej (śpiew) z tow. Ork.
18,00 Odczyt ze Lwowa.
18,15 Rae da Costa — fort. i revellersi (płyty).
18,45 Pogadanka strzelecka p. t. „Strzeleckie strażnice kresowe" — wygł. p. Z. Jastrzębski.
18,55 Kronika harcerska.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomja".
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Jak się słucha muzyki Ryszarda Wagnera" — wygł. red. C. Jellenta (fel. muzyczny).
20,12 „Tristan i Izolda" — dramat muzyczny Ryszarda Wagnera (płyty).
W przerwie I-ej — Dziennik wieczorny.
W przerwie II-ej — „Młody Poznań poetycki". Transm. z Poznania.
23,15 (Odczyt). Wychowanie seksualne młodzieży" — wygł. p. Męczkowska.
23,30 Wiadom. meteorol. dla kom. lotniczej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05 Kom. Izby Przem. Handl. w Łodzi.

Kobietki i szampan...

Wesołe noce dyrektora.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wielka afera, ujawniona w bydgoskiem biurze sprzedaży firmy Giesche w Katowicach zatacza coraz szersze kręgi. Otóż jak się obecnie dowiadujemy, dyrektor Preiss w pierwszym dniu rewizji był jeszcze obecnym w Bydgoszczy. Kiedy jednak dowiedział się o wykryciu nadużyć, zbiegł zagranicę. Początkowo wykryto tylko sprzeniewierzenie na około 140.000 zł. W toku jednak dalszych dochodzeń, suma sprzeniewierzonych pieniędzy

urosła do 207.000 zł.

Zbiegły zagranicę defraudant znany był w Bydgoszczy ze swego hulaszczego życia. Niemal codziennie bawił się w kabaretach i nocnych lokalach rozrywkowych, tracąc olbrzymie sumy na szampan i kobietki. W hulankach tych towarzyszył mu również aresztowany dyr. Dybowski. Dwaj księgowi biura Formański i Dawid, których rola w ujawnionej aferze jest również wcale niedwuznaczna, pozostają narazie na wolności. Publiczną tajemnicą jest, że Preiss kupił sobie niedawno na niemieckim Śląsku

wspaniałą willę.

W ostatnich tygodniach jednak willę tę sprzedał. Widocznie w ten sposób zabezpieczyć chciał się na wypadek wykrycia nadużyć. Afera wykryta została dopiero obecnie, gdyż obydwaj kierownicy biura Preiss i Dybowski cieszyli się bezwzględnem zaufaniem centrali w Katowicach.

Jak już zaznaczyliśmy na temat nadużyć w biurze sprzedaży firmy Giesche krążą po mieście najbardziej fantastyczne pogłoski. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że suma sprzeniewierzonych pieniędzy dochodzi do około 700.000 złotych.

—o—

CLAUDE GEVEL.

Raz.. dwa... trzy...

Zdawało się Janowi — Jacquesowi Mactay, że wymierza odwet losowi swemu, żeniąc się z Elżbietą Tregerville, córką profesora literatury na uniwersytecie, osobą dyplomowaną i kierowniczką niewielkiego czasopisma lokalnego.

Bowiem już w zaraniu dzieciństwa swego został przez ojca swego predestynowany do karjery inżynierskiej. Chodziło o zapewnienie mu solidnej i świetnej przyszłości, gdyż od samego urodzenia już przeznaczono mu miejsce w zakładach przemysłowych stryja. Ofiarowano go więc nauce, jak gdzieindziej ofiarowuje się dziecię Matce Boskiej.

Był karny i nieśmiały. „Pchany" do nauki, od książki do książki, z klasy do klasy, od jednego egzaminu do drugiego, poprzez zawiłe arkana arytmetyki, geometrji, algebry i fizyki, kroczył wyznaczoną mu drogą bez otwartego sarkania, jakgdyby wskazany mu kierunek był dla niego nieunikniony. A jednak każdy krok na tej drodze był męką dla niego. Wszystkie jego wrodzone upodobania — jak odkrył to stopniowo i przekonywał się sczasem coraz głębiej — skierowane były na wspaniałość historji i fantastyczne widziadła wyobraźni, lecz krył się tem, jak z hańbiącą chorobą. Pamiętał bowiem dobrze wzgardliwą konsternację rodziców wobec jego postępów szkolnych w tej dziedzinie, uważanej przez nich za rzeczy „niepotrzebne".

Cała jego młodość była ustawiczną walką z rzeczywistemi upodobaniami oraz wysiłkiem w celu ich zamaskowania. Obecnie, gdy nabył już wszystkie wiadomości, potrzebne mu dla zajęcia zarezerwowanego mu miejsca, oraz papiery, niezbędne dla ich stwierdzenia, uznał, że wypełnił obowiązki względem rodziny, i ożenił się, jakgdyby zdobywał swobodę.

Jego „starania" o żonę nie były trudne, a zapał szczery. Swej wybrance z upojeniem wyznał swą tajemnicę: głuchą mękę swego dzieciństwa, tłumione porywy woli, codzienne deptanie ideałów, poskromioną wściekłość nadmiernie rozsądnego i posłusznego dziecka. Opowiedział jej wszystko z nieostrożną egzaltacją, stanowiącą najwspanialszą cechą prawdziwego uczucia.

Zawód jego pogrążał go w cyfrach i planach, ale liczył na to, że żona „udzieli mu przeciwwagi, której potrzebował, naprowadzi go na drogę, ominiętą przez niego, i dostarczy mu duchowego pokarmu, jakiego łaknął!...." Powtarzał takie i tym podobne zdania, jak powtarza się istocie ukochanej wyznanie miłości pod postacią różnych słów.

Pożycie małżeńskie zrazu przyniosło Janowi to, czego się spodziewał: przyjemność styczności z literackiemi zajęciami Elżbiety i jej znajomych. W radości swej przez czas dłuższy nie zauważył tonu ironicznej wyższości, z jakim Elżbieta wtajemniczała go w swoją „dziedzinę" — jak się wyraziła — i starała się kierować nim. Nie zrażał się jej żartami na temat jego karjery i jej powstania... Przejął — ponieważ chodziło o cyfry — dział rachunków domowych, nakręcanie zegarów i sprawdzanie liczników. Uważał za rzecz naturalną, nawet zabawną, jeżeli przy jakiej różnicy zdania co do nowej książki lub jakiego poglądu, nazywała go „matematykiem" lub „człowiekiem cyfr".

Sczasem jednak życie utworzyło pomiędzy nimi przepaść, której zniweczyć nie potrafi samo uczucie, o ile brakuje codziennego wysiłku starań i zręczności. Rozdźwięk nastąpił dlatego ze strony Elżbiety, że była w ich związku stroną, która kochała mniej, a stąd skłonną do innych pragnień, z jego zaś strony dlatego, że kochał więcej i czuł się niższy od niej.

Nastąpiła niezgoda, kłótnie i sceny. Po kobiecemu Elżbieta wkrótce użyła broni, jakiej dostarczyła jej miłość jego. Nie żartem już, ale serjo raniła go wzruszeniem ramion, półuśmiechem, jednem słowem: „Matematyk!"

Wystarczyło, by wytrącić Jana z równowagi. W każdym dojrzałym człowieku zawsze żyje dziecko. Jan rumienił się niegdyś wobec rodziców spowodu swych upodobań literackich — dziś zaś rumienił się wobec Elżbiety spowodu swej przeszłości i swego zawodu. Zanadto przebiegła, by nadużyć swej broni, używała jej tylko we właściwy sposób. Niekiedy nawet nie wygłaszała słowa, ale Jan domyślał się go, czerwienił się, tracił panowanie nad sobą...

Przez jakiś czas czerpał ufność i siłę ze swego szczęścia, obecnie stał się na nowo nieśmiały i niepewny. Ogarniało go przerażenie na myśl, że traci istotę ukochaną. Niezręczny i ponury, był już tylko dręczonym niepewnością zazdrośnikiem.

Wieczorami wypytywał Elżbietę o sposób, w jaki spędziła dzień. Badał ją: ile czasu zabawiła tam? Ile czasu zużyła na powrotną drogę? Czy zajęcia te zapełniły jej całe popołudnie?

— Nudzisz mnie ze swemi obliczeniami czasu! — zuchwale rzucała mu Elżbieta.

Niekiedy zwracał jej uwagę, że wizyty u fryzjera lub znajomych powtarzały się za często w jej sprawozdaniach.

— Tak sądzisz? Z pewnością masz rację ze swą pamięcią ma...

Wychodził z pokoju, by nie słyszeć tego słowa.

...Pewnego razu kazał ją śledzić. Dowiedział się więc, że miała kochanka, i nie kryjąc się z tem, odwiedzała go codziennie.

Straszliwa wściekłość ludzi nieśmiałych ogarnęła go w chwili, gdy z bronią w ręku zaskoczył żonę z kochankiem.

Ryknął, zwracając się do znieruchomiałego mężczyzny:

— Wynosić się! Natychmiast! Inaczej...

Wymierzony rewolwer dopowiedział reszty.

— Daję panu dziesięć sekund...

Zaczął liczyć głośno:

— Raz... dwa... trzy...

W tej chwili wzrok jego padł na Elżbietę. Poruszyła wargami, uśmiechając się... Odgadł słowo na jej ustach...

Nie liczył już dalej. Nagłym, brutalnym ruchem odwrócił broń do siebie. Wystrzelił..

Tłum. L. M.

SPORT.

Dwie niespodzianki gorącej niedzieli.

PIERWSZA KLĘSKA RUCHU.

Trzy ligowe mecze zakończyły się sensacyjnemi wynikami.

Najbardziej nieoczekiwaną była porażka Ruchu z Polonją warszawską na Śląsku.

Niemiłą również niespodziankę sprawił ŁKS swym zwolennikom przegrywając z Warszawianką.

Ostatni mecz zakończył się zwycięstwem faworyta Garbarni.

Przebieg tych spotkań był następujący:

WIELKIE HAJDUKI.

POLONIA — RUCH 2:1 (2:0).

Spotkanie powyższe zakończyło się sensacyjną — pierwszą w tegorocznych mistrzostwach — porażką mistrza Polski Ruchu. Zwycięstwo warszawian

jest w pełni zasłużone.

W pierwszej połowie mają warszawianie bardzo znaczną przewagę i zdobywają dwie bramki przez Herischa. Po przerwie gra jest wyrównana i Ruchowi udaje się zdobyć bramkę przez Peterka z rzutu karnego. Sędzia p. Babirecki.

WARSZAWA.

Warszawianka — ŁKS 3:0 (2:0).

Druga niespodzianka niedzieli.

ŁKS grał bardzo słabo, szczególnie do przerwy. Po przerwie łodzianie grali już znacznie lepiej, fatalnie grający atak nie potrafił jednak wykorzystać najlepszych nawet sytuacji. Pierwszą bramkę zdobywa Warszawianka przez Korngolda z rzutu karnego. Ten sam gracz zdobywa drugą bramkę. Po przerwie podwyższają warszawianie wynik zdobywając już w pierwszych minutach bramkę strzeloną przez Zwierza. — Sędziował p. Rumpler.

SIEDLCE.

Garbarnia — Strzelec 3:1 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo krakowian, którzy przez cały czas mieli nieco więcej z gry. Do przerwy zdobywa Garbarnia bramkę ze strzału Skóry. Po przerwie bramki zdobywają Pazurek I i III, a dla Strzelca — Sielski. Sędziował p. Muszkat.

TABELA LIGOWA.

Klub	Gier	Zdob.	Strac	St. br.
1. Ruch	11	18	4	49:16
2. Cracovia	11	15	7	26:16
3. Garbarnia	11	14	8	26:17
4. Pogoń	11	14	8	22:18
5. Ł. K. S.	11	14	8	16:15
6. Legja	11	11	11	13:12
7. Polonja	11	11	11	12:14
8. Warta	11	10	12	24:20
9. Wisła	11	10	12	20:18
10. W-wianka	11	7	15	12:31
11. Podgórze	11	5	17	15:35
12. Strzelec	11	3	19	10:33

Awantury na meczu.

Co słychać w klasie A?

W klasie A po ostatnio rozegranych meczach sytuacja w tabeli nie uległa zmianie.

Dzięki jednak wynikowi remisowemu spotkania Union-Touring — W. K. S. dotychczasowy leader ma obecnie pozycję znacznie osłabioną.

Naogół wszystkie pozostałe mecze przyniosły wyniki odpowiadające przebiegowi gry.

Na podkreślenie zasługuje fakt awantur powstałych w ciągu i po meczu Hakoah—Makabi.

Zwolennicy obu drużyn rozpoczęli walkę między sobą, która zakończyła się

interwencją policji.

Przebieg spotkań był następujący:

Makabi — Hakoah 1:1 (0:1).

Mecz niezwykle brutalny był raczej ordynarną bijatyką, w której gracze obu drużyn starali się nawzajem prześcigać. Gra sama stała na bardzo niskim poziomie. Do przerwy Hakoah zdobywa jedną bramkę ze strzału Aronowicza. Po przerwie gra jest zupełnie wyrównana. Makabi udaje się zdobyć wyrównującą bramkę na dwie minuty przed końcem gry ze strzału Libracha. Sędziował p. Grabowski.

ŁTSG—ŁKSIb 2:0 (1:0).

Mecz na bardzo niskim poziomie. ŁKS wystąpił w dziesiątkę, a początkowo grał nawet tylko w dziewiątkę. ŁTSG, mimo zwycięstwa nie grało jednak wcale lepiej. O jakiejś myśli przewodniej nie było wogóle mowy, obie drużyny grały zupełnie bezmyślnie. Do przerwy zdobywa ŁTSG bramkę przez Ruska, a po pauzie ze strzału samobójczego pomocnika ŁKS-u. ŁTSG grało bez kontuzjowanego Mikołajczyka. Sędziował p. Sikorski.

SKS — WIMA 1:1 (1:1).

Mecz dość ciekawy zakończył się wynikiem remisowym, szczęśliwym dla zespołu fabrycznego, gdyż przez cały czas gry mieli strzelcy nieznaczną przewagę. Mimo to mogła Wima nawet mecz wygrać, bowiem Uptas przestrzelił w ostatniej minucie gry rzut karny. Pierwszą bramkę zdobywa Wima przez Lecmińskiego. Wyrównujący punkt dla SKS-u pada ze strzału Owczarka. Po przerwie wynik ten nie ulega już zmianie. Sędziował p. Andrzejak.

UNION TOURING—WKS 1:1 (0:0).

Spotkanie powyższych zespołów zakończyło się zasłużonym wynikiem remisowym. Gra przez cały czas bardzo interesująco prowadzona była w niezwykle ostrem tempie. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy, przyczem w tej fazie mają Turyści okazję do zdobycia bramki. Michalski jednak przestrzeliwuje podyktowany przez sędziego rzut karny. Po przerwie zdobywają Turyści prowadzenie przez Nykla, wojskowi wyrównują ze strzału Stolarskiego. Sędziował p. Stępień.

Widzew — KKS 3:1.

Widzew gościł wczoraj w Kaliszu, gdzie rozegrał spotkanie mistrzowskie z KKS-em wygrywając je 3:1. Łodzianie mieli przez cały czas spotkania przewagę.

TABELA KLASY A.

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
1. Union-Touring	17	27	53:22
2. Ł. T. S. G.	16	26	55:16
3. W. K. S.	17	23	44:22
4. S. K. S.	17	23	38:25
5. Widzew	16	20	37:27
6. Hakoah	17	14	31:42
7. Ł. K. S. I-b	17	13	23:40
8. Wima	17	11	23:33
9. Makabi	17	8	14:46
10. K. K. S.	17	3	10:55

Połomska strzeliła 4 bramki.

Porażka Białogrodu.

Hazenistki polskie, które po rozegraniu międzypaństwowego spotkania z Jugosławją, pozostały jeszcze na kilka innych meczów w tym kraju, odniosły wczoraj pierwsze swoje zwycięstwo.

Grając, jako zespół Warszawy, Polki pokonały w miejscowości Veraždina miejscowy zespół Slavii w stosunku 6:2. Do przerwy prowadziły Jugosłowianki 2:1.

Bramki dla naszej drużyny, która w całości grała bardzo dobrze, strzeliły: Połomska (Łódź) — cztery, Kamecka (Pol.) i Gruszczyńska (Łódź) — po jednej.

Drugiego dnia Polki rozegrały mecz międzymiastowy Białogród — Warszawa, zwyciężając 8:3 (4:1). Wyróżniły się z Polek Stefańska i Połomska.

Zwycięski lot kpt. Witakowskiego

Zlot gwiaździsty awjonetek.

Wczoraj odbył się w Inowrocławiu zlot gwiaździsty awjonetek, na który przyleciało 9 maszyn w następującym składzie:

Pierwszą nagrodę zdobył pilot Witakowski (Aerk. Łódzki), 2-gą Ramoszek (Aerk. Gdański), 3-cią Bezdek (Aerk. Krakowski), 4-tą Dzwonkowski (Aerk. Warszawski).

Następnie odbył się wyścig awjonetek, którego trasa wynosiła 145 klm. W wyścigu powyższym pierwsze miejsce zajęła maszyna Witakowskiego.

W czasie wyścigu kpt. Kaczmarczyk na W. K. 3 zmuszony był do lądowania spowodu defektu silnika. Również w czasie wyścigu maszyna pilotowana przez Siedleckiego zaginęła i pomimo natychmiastowego wysłania patrolu samolotowego ani pilota ani maszyny nie odnaleziono.

Istnieją przypuszczenia że Siedlecki wylądował w Toruniu.

Wysokie zwycięstwo Niemek.

Piękny rzut dyskiem.

Mecz lekkoatletyczny Niemcy—Polska zakończył się wysokiem zwycięstwem Niemiec w stosunku 64:35. Stało się to przedewszystkiem naskutek braku Walasiewiczówny w drużynie polskiej.

Dwa zwycięstwa dla barw polskich osiągnęły Wajsówna w dysku i Kwaśniewska w oszczepie. Pozatem udało się jeszcze Cejzikowej wyprzedzić jedną Niemkę w rzucie dyskiem.

W pozostałych konkurencjach zajęły Polki ostatnie miejsce.

Po zwykłych ceremonjach powitalnych rozpoczął się mecz biegiem na 100 metrów. 1) Dollingier w czasie nowego rekordu niemieckiego 11,9. Kula Mauermeyer 14.38 nowy rekord świata. 80 płotki Pirch 12.1,200 mtr. Kraus 25.4. Oszczep Kwaśniewska 37.80. Skok wdal Kraus 561. Skok wzwyż Niederhof 150. Dysk Wajsówna 42.89. Sztafeta 60x75x100x200. Niemcy 53.6, Polska 57.8.

Fotografja zadecyduje...

Szosowe mistrzostwa Polski.

Odbyły się na Śląsku szosowe mistrzostwa Polski. Trasa wynosiła 150 klm. Na starcie 82 kolarzy z całego kraju. O wyrównanym poziomie zawodników świadczy fakt, że czołówkę stanowiło 62 zawodników a finisz był masowy. Pierwszy przybył Olecki z Warszawy co wywołało protest i dyskwalifikację za pomoc udzieloną podczas biegu. Kto będzie mistrzem dotąd niewiadomo. Przypuszczalnie Kiełbasa. Czas przypuszczalny 4 godziny 32 minuty. O pierwszeństwie zadecyduje zdjęcie fotograficzne.

Męczennicy gorąca.

Cztery obrazki.

Jest już nareszcie... lato. Od kilku dni jest już prawdziwe gorąco i słyszy się z głębi serca płynące westchnienie: Uf! gorąco! Tak, to prawda. Ale przejdźmy na parę chwil tam, gdzie upał dokucza najwięcej.

Oto pralnia parowa. Człowiek oddycha parą, ulatniającą się spod żelazek. Ręce prasowaczek wyglądają jak poplątane taśmy grubych żył, nabrzmiałych krwią.

Niewiadomo, co lśni i błyszczy bardziej — śnieżnobiały konierzyk, wysuwający się spod żelazka, czy krople potu

na czole prasowaczki.

Przed każdą z tych kobiet stoi dzban wody. Woda jest ciepła w tem „tropikalnem" piekle, ale przecież chłodniejsza, niż powietrze, nasycone parą.

Podchodzę bliżej do jednej z prasowaczek. Jest to młoda, ładna, przeraźliwie blada dziewczyna. Ma na sobie biały, płócienny fartuch, zapięty pod szyję.

— Ile godzin pani pracuje? — pytam.

— Do wieczora — mówi z taką nieopisaną tęsknotą, jaką dosłyszeć można tylko w głosie człowieka, umierającego z pragnienia.

A teraz skolei — kuchnia. Taka sobie zwyczajna kuchnia w przeciętnym domu rodzinnym. Od rozpalonego blatu bucha nieopisany żar. Gorąco pachnie jakaś marchewka, jakaś pieczeń, jakieś ciasto... Od progu odrzuca człowieka poprostu ciężki, skondensowany zapach różnych potraw, palącego się węgla, drzewa,

specyficzny zapach kuchni.

Ani na chwilę nie wychodzi z tego piekła... Marysia, Zosia, czy może Stasia, albo Kazia... Ani na chwilę nie wychodzi stąd pani domu, ta, która nie ma służącej, lub ma taką, za którą sama musi gotować.

I trzeba skosztować tego, co się w tych znienawidzonych garnkach gotuje, trzeba stać nad wrzącemi z uciechy konfiturami, trzeba pieczołowicie obracać kotlety na palącej płaszczyźnie patelni.

I nie wolno się skarżyć. Trzeba być zadowolonym, kiedy to wszystko będzie przy stole smakowało.

Tramwaj. Ciężka, pełna drobnych monet torba ciąży, jak kamień, przywiązany do szyi Przycisk sukiennej czapki przygniata poprostu do ziemi.

Ale to nic. Pasażerom może być gorąco, pasażerom może być niewygodnie.

Konduktor jest na służbie

i nie wolno mu o tem zapomnieć. Niewolno mu rozpiąć marynarki bo to niepoważnie wygląda, nie wolno zsunąć czapki na czoło. Nie wolno wyskoczyć w biegu i napić się wody. Trzeba być uprzejmym i gotowym na usługi pasażerów, nie można nawet usiąść na wygrzanej przez słońce ławce tramwaju. Jest się na służbie. Trzeba o tem pamiętać...

Albo drukarnia. Linotyp, szczękając zębami klawiszy, ziejący roztopionym ołowiem potwór.

Ciężka jest służba przy nim. Gorąco. Ani na chwilę nie wolno jednak stracić przytomności. Linotypista zwilża tylko popękane wargi, wyschłym z pragnienia końcem języka. Przez długie godziny nie wstaje ze swego krzesła. Pilnie śledzi uciekającą gdzieś myśl, myśli innych, tych, którzy mu powierzyli rękopis.

Gorąco. Zecer składa najpiękniejsze ze wszystkich zdań: — „Las nęcił cienistym chłodem"... Tak. Las nęci. Słyszymy przecież wyraźnie szum jego gałęzi widzimy miękki, chłodny mech. I możemy w każdej chwili tam jechać, my wszyscy, którzy skarżymy się na upał.

Muszą tylko zostać tu ci wszyscy, którzy się... nie skarżą, ci wszyscy, ...którym upał dokucza najbardziej.

Sport w kilku słowach

(—) W meczach o mistrzostwo ligi waterpolowej Cracovia zremisowała z ŁKS 1:1, AZS uzyskał identyczny wynik 1:1 z Makabi, wreszcie Makabi pokonała Legję 1:0.

(—) We Lwowie odbyły się międzymiastowe zawody lekkoatletyczne między Lwowem a Wilnem zakończone zwycięstwem Lwowa w stosunku 64:59. Zawody odbywały się w fatalnych warunkach atmosferycznych.

(—) Spotkanie towarzyskie TUR - Makabi zakończyło się zasłużonem zwycięstwem drużyny b. klasowej. Bramki dla TURU strzelił Korporowicz, a dla Makabi Golberg. Sędziował p. Przygoński.

W Poznaniu rozegrane zostały wyścigi motocyklowe o złoty kask. Wygrał Lange z Legji warszawskiej przed Weylem.

W Poznaniu ligowa Warta rozegrała towarzyski mecz z mistrzem a klasy Legją, zakończony wynikiem remisowym 1:1.

W mistrzostwach ligi lwowskiej uzyskano następujące wyniki: Hasmonea—Polonja 3:2, Czarni—Ognisko 5:1, Pogoń Ib—Resovia 5:2. Ukraina—Sokół drugi 1:0, Lechja—Świteź 3:2.

DYŻURY POGOTOWIA PIELĘGNIAREK.

Zawodowe dyplomowane pielęgniarki i masażystki udzielają pomocy i opieki pielęgniarskiej do domów prywatnych i na wyjazd na każde wezwanie lekarzy i osób prywatnych.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Zawodowego Związku Pielęgniarek i Zawodów Pokrewnych przy Z. Z. Z. ul. Przejazd 40 tel. 16450 codziennie w godzinach od 10-ej rano do godziny 9-ej wieczór.

PIELGRZYMKA AUTOBUSAMI DO SKOSZEW I PARZNA.

Łódź, 16 lipca. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej organizuje 22 lipca r. b. jednodniową pielgrzymkę autobusami z Łodzi do Skoszew i Niesułkowa na uroczystości kościelne.

W Skoszewach J. E. Ks. Biskup Dr. W. Tymieniecki dokona poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący już kościół.

W Niesułkowie odbędzie się doroczny wielki odpust ku czci Matki Boskiej Szkaplerznej.

W uroczystościach weźmie udział duchowieństwo oraz liczne pielgrzymki.

Karty przejazdowe autobusami w cenie 4 złotych nabywać można w Sekretarjacie Diec. Inst. Akcji Katolickiej ul. Ks. Skorupki 1a oraz we wszystkich łódzkich parafjach.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Zgorszenie publiczne.
Teatr Miejski — Arleta i zielone pudla.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.
Bagatela Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — Humor krzepi.
Teatr Nowy-Gong, Śródmiejska 17 — Rewja 100.000.
Adria — I. Bujda jakiej świat nie widział. II. Ucieczka przed ślubem.
Amor — Na scenie Jak się bawić to się bawić. Na ekranie — Arena namiętności.
Capitol — Życie bez jutra.
Casino — Ordynans.
Corso — I. Port Diego. II. Król cyganów.
Czary — I. Brat djabła. II Noc w Kairze.
Grand-kino — Gwiazdy Broadwayu.
Metro — I. Bujda jakiej świat nie widział II. Ucieczka przed ślubem.
Muza — Byłem szpiegiem.
Oświatowy — I. Trzej przyjaciele. II. 6 tygodni wśród apaszów.
Palace — Na ulicy.
Przedwiośnie — Grzech miłości.
Rakieta — Prywatne życie Henryka VIII.
Sztuka — Miłostki baletnicy.
Zacheta — I. Porucznik marynarki. II. Kobieta kameleon.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grzybkowa, bitki cielęce z ryżem i mizerja, kompot z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Aleksemu.
Wschód słońca 3.34
Zachód — 19.50
Długość dnia 16.16
Ubyło dnia 0.12
Tydzień 29.

WANNA W ŁODZI.

Kąpiel morska arystokratki.

Niezliczone masy ludzi używają dziś kąpieli morskich, znajdując w nich wypoczynek po całorocznej znojnej pracy. Trudno tedy dziś uwierzyć, że jeszcze przed niewiele więcej niż 100 laty, kąpiele morskie uchodziły za niesłychaną nowość i ograniczone były przez

groteskowe i śmieszne przepisy.

Siłę leczniczą wody morskiej zaczęto najpierw wykorzystywać w Anglji, stąd dopiero rozszerzyły się zdobyte tam doświadczenia na resztę Europy. Pod koniec XVIII stulecia elegancki świat angielski pierwsze podjął wycieczki kąpielowe na wybrzeże. O życiu plażowem w dzisiejszem pojęciu nie mogło być oczywiście mowy. Na wybrzeżu znajdowała się pewna ilość bud na dwóch kółkach, z których każda dawała pomieszczenie

sześciu osobom.

Tutaj goście kąpielowi przywdziewali strój kąpielowy i tylnemi drzwiami po schodach schodzili do morza, gdzie specjalny namiot zasłaniał ich przed wzrokiem ciekawych. Dla płci żeńskiej istniały specjalne surowe przepisy kąpielowe. Nie było w zwyczaju, żeby panie same się kąpały. Ubierały się one do kąpieli w kostjum flanelowy, poczem dwie silne niewiasty zanosiły je do wody. Po krótkim pobycie odnoszono je spowrotem do budki kąpielowej. Później posługiwano się także łodziami, które mieściły w sobie wannę kąpielową.

Do jakich scen śmiesznych dochodziło nieraz w tych kąpieliskach morskich, ilustruje zajście, jakie w 1817 r. miało miejsce pod Calais. We Francji lekkie kostjumy kąpielowe były używane, a damy kąpiące się, wchodziły do wody

w eleganckich toaletach.

W lecie tego roku postanowiła także księżna de Berry użyć kąpieli morskiej. Pojawiła się ona na plaży w eleganckiej toalecie, jakgdyby przyszła na bal. W swej karecie pozostawiła drugą wytworną toaletę, w którą miała się przebrać po kąpieli. Wielki tłum publiczności przyglądał się z odpowiedniego oddalenia kąpiącej się księżnej, której towarzyszył burmistrz miasta Calais. Ponieważ zaś nie miał już czasu na przebranie się, nie pozostawało mu nic innego, jak razem z księżną wejść do wody w

swym stroju uroczystym,

a więc we fraku, białych rękawiczkach i cylindrze. Trzymając cylinder w ręku, uprzejmy burmistrz zanurzył się do wody, aż po samą szyję. Gdy kosztowne szaty księżnej nasiąkły wodą morską, zwróciła się ona z godnością spowrotem ku brzegowi i udała się w towarzystwie również przemoczonego burmistrza do swej karocy.

ŚLUB NUDYSTÓW

na wystawie w Chicago.

Na obecnej wystawie chicagowskiej znajduje się park z wszelkiemi możliwemi atrakcjami, gdzie między innemi można zobaczyć jak wyglądał świat koło miljona lat temu. W jaskiniach mieszkają ludzie porośnięci grubym włosem, o wielkich maczugach w ręku, a na łąkach przechadzają się dostojne dynozaury, brontazaury i inne potwory z tej epoki.

Pan Karol Miller i panna Joan May nie znaleźli innego miejsca, bardziej odpowiedniego na

ceremonję ich zaślubin,

niż owa cząstka „zaginionego świata". A przytem gorliwi nudyści, młoda para i świadkowie wystąpili zupełnie nago. Dla pastora zrobiono wyjątek: pozwolono mu wdziać kozie skóry. Władze policyjne zabroniły dopuszczenia publiczności, ale pozwolono dokonać zdjęć operatorom „aktualności" filmowych. Toteż obecnie nie kilka tysięcy osób, ale cała Ameryka może podziwiać na ekranie ten tak niebanalny obrządek ślubny.

Swoboda obyczajów w dawnym Rzymie.

Historja rozwodów.

W Atenach już na 600 lat przed Chrystusem prawodawstwo Solona nadało zarówno mężczyźnie, jak i kobiecie możność rozejścia się w wypadkach ściśle określonych. Wtedy to powstał rozwód.

Z Grecji przedostał się do Rzymu, gdyż greckie zasady prawa posłużyły sczasem za podstawę prawu słynnych Dwunastu Tablic. Przedtem jednak w Rzymie od czasu jego powstania, t. j. w ciągu 523 lat, nie było ani jednego rozwodu. Pierwszy na podstawie zasad prawa, przywiezionego z Aten, rozwiódł się Spurjusz Caviliusz Ruga.

Później rozwody stały się bardzo pospolite.

W ostatnich latach istnienia państwa rzymskiego kobiety zaczęły z prawa rozwodu korzystać tak często, że według słów Seneki, niektóre z nich mogły rachować swe lata nie według liczby konsulatów, lecz mężów, których porzuciły.

W cesarstwie bizantyjskiem utrzymała się w sile forma rozwodu na mocy obopólnej zgody małżonków.

Rozwód w średniowieczu był również zjawiskiem powszechnem aż do czasu znanego stanowiska Soboru Trydenckiego, który orzekł, że każdy, kto zażąda lub otrzyma rozwód,

będzie wyklęty.

Ograniczając prawa o rozwodach, Sobót Trydencki sądził, że wpłynie tem na uszlachetnienie instytucji małżeńskiej.

Konstytucja rewolucyjnej Francji w 1792 roku wznowiła rozwody, usuwając je spod prawa władzy duchownej i tem samem przekreślając postanowienia Soboru Trydenckiego. Łatwość w otrzymaniu rozwodu spowodowała jednak

tak liczne nadużycia,

że rezultaty tych nowych postanowień przeraziły nawet samych twórców prawa rozwodowego. Kiedy rozwód wprowadzono, zło nie ustało, tylko w innej postaci trawiło rodzinę.

Dało to podstawę do twierdzenia, że ani zakazy rozwodowe, ani wolne rozwody nie są w stanie wpłynąć dodatnio na małżeństwo, o ile powstaje ono wśród nienormalnych warunków życiowych. To twierdzenie skolei uzupełniono innem. Należy utrudnić rozwód, czyniąc go możliwem tylko w szczególnej wagi wypadkach.

Ten punkt widzenia prawodawstwa francuskiego sczasem przyjęła większość cywilizowanych państw. W takiej też formie istnieje ono po dziś dzień w większości państw europejskich, nie biorąc pod uwagę Rosji sowieckiej, gdzie prawo rozwodowe przyjęło formy

zupełnie rewolucyjne.

W Polsce katolickiej, do dziś obowiązuje uchwała Soboru Trydenckiego.

Gdy włos siwieje...

CZY MOŻNA PRZYWRÓCIĆ MŁODOŚĆ?

Zabiegi odmładzające mają już bogatą historję.

Któż nie zna tego zespołu cech zewnętrznych i wewnętrznych, który nazywamy starością! Każdy organizm żyjący, czy będzie to człowiek, czy zwierzę, czy roślina, po osiągnięciu pewnego wieku zaczyna podlegać tym

charakterystycznym przeistoczeniom,

które czas niesie z sobą, wprawdzie powoli, ale w sposób pewny i nieunikniony. Stopniowo, u człowieka po 45 roku życia zaczynają zjawiać się objawy upośledzenia sprawności fizycznej i zdolności odbierania wrażeń zmysłowych. Ruchy powolnieją, mięśnie zatracają swą dotychczasową giętkość i sprężystość, sztywnieją stawy, słabnie wzrok i słuch, zaczynają wypadać zęby, włosy okrywają się siwizną. W miarę posuwania się z wiekiem zjawiają się różne dolegliwości ze strony narządów wewnętrznych, jak kaszel, zaburzenia w pracy żołądka i jelit, napady duszności, zaczyna szwankować i praca mózgu, pogarsza się pamięć, zanika zdolność

do twórczych wysiłków umysłowych.

W dalej posuniętym obrazie „zwiądu starczego" człowiek staje się niedołężnem, bezradnem stworzeniem, wymagającem stałej opieki ze strony otoczenia. „Starość nie radość", krótko stwierdza mądrość ludowa, podkreślając w tem zdaniu uciążliwość tego stanu i przykrości z nim związane.

Nic też dziwnego, że w umysłach wielu ludzi powstawało zagadnienie, czy starość jest stanem rzeczywiście nieuniknionym, a jeżeli tak, to czy nie dałoby się jego nadejście jaknajbardziej odsunąć. Jeszcze ważniejszą do rozstrzygnięcia wydawała się kwestja, czy osobnikom z już wytworzonemi zmianami starczemi nie możnaby w jakiś sposób przywrócić utraconej zdolności.

Już w zamierzchłych czasach w Chinach podawano starcom dla odmłodzenia pewne wyciągi z narządów zwierzęcych, próby te czyniono w Grecji i Rzymie i Europie średniowiecznej. Opowieści fantastyczne Wschodu i nasze baśnie ludowe często wspominają o cudownych „wodach", czy „eliksirach", które miały przywracać zdrowie, młodość i energię twórczą. Podobne szczegóły znajdujemy między innemi w podaniach o Fauście i Panu Twardowskim.

W latach powojennych sprawa odmładzania nabiera szerszego rozgłosu w związku z pracami dwóch lekarzy: Steinacha i Woronowa. Obaj badacze zastosowali sposób zabiegów krwawych operacji chirurgicznych), poddając tym zabiegom narządy płciowe.

Tak zwane gruczoły płciowe, uważamy zgodnie z dzisiejszemi poglądami naukowemi za fabryki o dwojakiej wytwórczości. Jedne z komórek gruczołowych służą do wytworzenia komórek płciowych, przeznaczonych na właściwą czynność rozrodczą, czyli wydanie na świat nowego człowieka. Drugi zespół produkuje substancje, zwane hormonami, które dostają się do krwi i wywierają

doniosły wpływ na cały organizm.

Od rodzaju tej wydzieliny — „dokrewnej" — zależy rozwój zewnętrznych oznak płci, jako też sam popęd płciowy i cały szereg innych właściwości ustroju żyjącego.

W okresie starzenia się gruczoły podzielają los wszystkich narządów. Liczni lekarze starożytni stali na stanowisku, że starość była czemś równoznacznem z wygaśnięciem czynności płciowej. Podobnie i według Steinacha i Woronowa, wcześniejsze zjawienie się starości ma zależeć od tego jak zachowuje się praca gruczołów i to tej części gruczołowej zwłaszcza, która odpowiada komórkom hormonotwórczym. Leczenie starości zatem musiałoby dążyć do potrzymania lub ożywlenia zanikającej czynności gruczołów.

Steinach w tym celu wykonywa operację, która ma na celu sprowadzenia zaniku tej części gruczołu u mężczyzn, która fabrykuje plemniki, ażeby umożliwić

lepsze ukrwienie,

a wraz z tem i odżywianie odcinków o produkcji dokrewnej. Zabieg uskutecznia albo na jednej, albo na obu stronach.

Woronow stosuje metodę przeszczepienia gruczołów płciowych do innych osobników, gdzie gruczoły te pełnią swą czynność w sposób nienaganny. Wyniki wszelkich operacyj przeszczepiania tkanek są najlepsze, jeżeli przenosi się je albo u tego samego osobnika z jednego miejsca na drugie, albo przynajmniej od osobników należących do tego samego gatunku zoologicznego. U człowieka najpomyślniejszych rezultatów należałoby oczekiwać przy szczepieniu gruczołów ludzkiego pochodzenia. Jednak zdobycie właściwego materjału, aczkolwiek w zasadzie możliwie, w praktyce nastręcza

dużo trudności.

Dlatego też Woronow przeprowadza szczepienia zapomocą gruczołów usuwanych małpom, jako zwierzętom najbliżej stojącym człowieka.

Jakież są wyniki obu tych metod i czy mogą być one uważane za pewne w zwalczaniu starości lub przynajmniej niektórych z jej cech? Obaj autorzy mogą się dziś wykazać

znacznem doświadczeniem

skuteczności zabiegów, wykonywanych na zwierzętach i na ludziach. Wyniki niektórych operacyj były nader pomyślne i zachęcające do dalszych badań. Spostrzegano wkrótce po zabiegu znaczne ożywienie apatycznych dotychczas osobników.

W chwili obecnej nie można jeszcze wypowiedzieć decydującego zdania o wartości zabiegów Steinacha i Woronowa.

Umiejętność rozpoznania choroby jest zadaniem lekarza, jego zdanie też decyduje o wyborze metody leczniczej, czy byłaby to operacja Steinacha i Woronowa, czy zastosowanie tych sposobów, jak zlecenia dietetyczne, zabiegi przyrodolecznicze i t. p., które nie mogą wprawdzie młodości przywrócić, ale niejednokrotnie sprowadzają znaczną ulgę w cierpieniach i umożliwiają pracę zarobkową.

Talerze z chleba.

Im więcej sosu, tem lepiej.

Codzienny, spożywany przez nas chleb nie posiada zbyt odległej przeszłości. Udoskonalenia w przyrządzaniu chleba przyszły ze wschodu. Początkowo ciasto wyrabiano z mąki i wody i pieczono w specjalnych piecach chlebowych, skonstruowanych po raz pierwszy przez Egipcjan. Europa wynalazek ten poznała za czasów panowania rzymskiego, chociaż przyzwyczajenie do pieczywa w popiele trwa

jeszcze bardzo długo.

Chleb pieczony służył za talerze, na których kładziono i krajano inne potrawy, głównie mięso. Kiedy wilgotniał od sosów i soku mięsnego, chleb-talerz stawał się smaczniejszy. Te chlebowe talerze utrzymywały się długo w użyciu, gdyż kroniki z 1340 r. mówią jeszcze o nich. Pozostał opis bankietu z czasów Ludwika XII, na którym

1.300 tuzinów

chlebowych talerzy zostało użytych i zjedzonych przez zaproszonych gości.

Co się tyczy początków używanego dzisiaj t. zw. kwaśnego chleba, został on wynaleziony przypadkowo. Biedni ludzie przez oszczędność mieszali resztki starego ciasta z ciastem świeżem. Następowała fermentacja, która czyniła chleb lżejszym smaczniejszym. Plinjusz jednak zapewnia, że Gallowie posługiwali się w tym celu drożdżami z piwa. W ciągu szeregu wieków zapomniano jednak o tem odkryciu i dopiero w XVI stuleciu zaczęto znowuż wypiekać chleb kwaśny.

Owcześni lekarze zabraniali jedzenia tego chleba, twierdząc, że „drożdże są szkodliwe dla zdrowia i organizmu ludzkiego skutkiem swej cierpkości, powstałej z rozkładania się jęczmienia i wody". Ale ponieważ wszyscy zajadali się tym „cierpkim, miękkim chlebem", nie zwracano uwagi na przestrogi lekarzy, tembardziej, że

nikt nie umierał.



Król kurkowy armji angielskiej.

Królem kurkowym armji brytyjskiej na zawodach w Bisley ogłoszony został sierżant Moore.

PODSŁUCHANE

BEZCZELNOŚĆ.

Ignacy Prinz, buchalter (do swego szefa): Panie szefie! Zdaje mi się, że idzie do nas straszna burza;!

Pan Minczeles, szef: Jak się pan wyraża? Co to znaczy „do nas"? Co pan jest, właścicielem mojej firmy, czy wspólnikiem?

WYJAZD DO WÓD.

— Co panu, panie Kettenhender, poradził doktór na zdenerwowanie?

— Wyjazd do wód...

— Co pan powiadasz, wyjazd do wód? Na zdenerwowanie? Dokąd pan masz jechać?

— Ja nie, tylko — teściowa.

W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.

Młoda panienka i przystojny młodzian zabawiają się kulturalną rozmową, t. j. o sporcie i okultyźmie.

— Ja jestem odgadywaczem myśli...

— I pan zna moje myśli?

— Tak...

— Niemożliwe! I pan tak siedzi w kącie pod oknem spokojnie?

Tępcie muchy — roznosicielki tyfusu.

25 kilometrów...

Amerykańscy piloci major Kepner (w środku) i pułkownik Stewens (od lewej) zamierzają pobić rekord stratosferyczny.



Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 106 (Świeki dawniej Kazala 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski